

Marek Tomaszewski

INALCO

Tadeusz Boy-Żeleński widziany oczami Antoniego Słonimskiego

Résumé

Titre: Tadeusz Boy-Zeleński aux yeux d’Antoni Słonimski (*Chroniques hebdomadaires* 1927–1939)

Ma communication se situe dans le prolongement de ce que Czesław Miłosz a défini comme une excursion, un déplacement *a posteriori* dans la Pologne de l’entre-deux-guerres » Elle se justifie par le souhait de stimuler notre imagination sur la base de documents écrits de l’époque. Les *Chroniques hebdomadaires* d’Antoni Słonimski font bien partie de ces documents susceptibles d’éveiller à l’heure actuelle notre plus grand intérêt. Qu’est-ce qui m’a fait rapprocher ces deux personnalités de l’entre-deux-guerres : Tadeusz Boy-Zeleński et Antoni Słonimski ? Ce qui réunit profondément ces deux écrivains polémistes, Boy et Słonimski, c’est l’humour, l’esprit brillant et le ton satirique. Mais l’enjeu principal qui reste au centre de leurs combats est le libéralisme éclairé et anticlérical, le progressisme social, le courage réformiste, la sensibilité sociale et le rejet du pathos national, de la fausse solennité associée à la pompe.

Dès le début Boy-Zelenski y apparaît aux yeux du polémiste comme un puissant rénovateur de la société. Quel regard peut-on porter, au final, sur l’action de ces deux défenseurs de la société démocratique moderne pris dans le tourbillon des événements provoqués par la montée généralisée des nationalismes en marche ? Quelle place leur écriture occupe-telle dans le panthéon de la littérature polonaise ? Voici quelques questions auxquelles j’ai voulu répondre dans mon article.

Słowa kluczowe: Boy-Żeleński Tadeusz, Słonimski Antoni, satyra społeczna, polemiki i obrachunki

Mots clés: Boy-Żeleński Tadeusz, Słonimski Antoni, satire sociale, polémiques et règlement

Mój artykuł nawiązuje – z całą skromnością i *toutes proportions gardées* – do tego, co Czesław Miłosz określał mianem wyprawy, wycieczki *a posteriori* do Polski okresu międzywojennego¹. Usprawiedliwia go chęć pobudzenia naszej wyobraźni dzięki pisemnym dokumentom z tamtych czasów. Do tych dokumentów należą między innymi *Kroniki tygodniowe* Antoniego Słonimskiego. Stanowią one – jak słusznie zauważa Aleksander Fiut – „jeden z tych niezwykłych i rzadkich zapisów, które pozostawiają wrażenie, że dotyka się wibrującej materii czasu”².

Co spowodowało moje zainteresowanie tymi dwiema osobistościami dwudziestolecia międzywojennego, Tadeuszem Boyem-Żeleńskim i Antonim Słonimskim? Wszak trzeba zauważyć na wstępie, że różniły ich zarówno pasje, jak i doświadczenia życiowe, bowiem nie należeli do tego samego pokolenia. Boy urodził się w roku 1874, Słonimski w 1895, a więc dwadzieścia jeden lat później. Boy należy do tego samego pokolenia, co Waław Berent (ur. 1873), Karol Irzykowski (ur. 1873), Leopold Staff (ur. 1878) czy Bolesław Leśmian (ur. 1878), czyli pokolenia schyłku Młodej Polski, wchodzącego w okres I wojny światowej już w wieku dojrzałym – między trzydziestką a czterdziestką. Młodość Słonimskiego, który wielokrotnie wspomina Boya jako jedno z najlepszych polskich piór i lubi uchodzić za jego ucznia³, przypada natomiast na okres wojenny i powojenny. W okresie międzywojennym moralnym i literackim punktem odniesienia dla Słonimskiego pozostawała twórczość i osobowość Herberta George’a Wellsa. Myśl Wellsa, który zasłynął jako reformator społeczny, ewoluowała od *Republiki* Platona do nowożytnego socjalizmu. Myśliciel ten ukuł, do dziś dyskutowaną, ideę „światowego państwa”, mającego powstrzymać bezrozumne nacjonalizmy. Słonimski, przesiąknięty jego ideami, nader często cytował Wellsa. W roku 1941 na obiedzie wydanym w polskim PEN Clubie w Londynie poznał go osobiście, w towarzystwie Władysława Sikorskiego i Stanisława Kota. Najogólniej rzecz można, że trudno oddzielić poezję Słonimskiego, nawet tę liryczną, od jego zaangażowania jako wojującego liberała. Na szczęście, dominuje w niej humor oraz ironia – gry słów, dowcipy, żarty.

Boya i Słonimskiego łączy, bez wątpienia, błyskotliwe poczucie humoru i satyryczny ton, to obu też charakteryzuje oświecony i antyklerykalny liberalizm, wiara w postęp, reformistyczna odwaga, wrażliwość społeczna i odrzucenie narodowego patosu, owej zakłamaney celebry z wielką pompą. Tak więc są obaj, dzięki intelektualnym i artystycznym powinowactwom, prawdziwymi koryfeuszami postępu w Polsce niepodległej, świetnymi przedstawicielami

¹ Zob. Cz. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 2000.

² A. Fiut, *Gra w utopię* [w:] *idem, Być albo nie być Środkowoeuropejczykiem*, Kraków 1999, s. 89.

³ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, Warszawa 2001, s. 233. Autor opowiada tu, jak podczas pleneru w Krynicy wymyśla nowe słowa w towarzystwie swojego „nauczyciela” Boya-Żeleńskiego.

walczącej inteligencji, szczerze zatroskanej o prawa obywatelskie mężczyzn i kobiet.

Ponadto obaj objawiają się szerokim rzeszom czytanej publiczności jako niezmordowani krytycy teatralni, autorzy recenzji zebranych w dwóch książkach – *Flircie z Melpomeną* (1926) Boya oraz, jakby przypadkiem, *Gwałcie na Melpomenie* (1924–1939) Słonimskiego⁴. Podobieństwo tytułów obu zdaje się wskazywać na autentyczne powinowactwo artystyczne. W latach trzydziestych związki między obydwojma pisarzami jeszcze się zacieśnia z racji przychylnych opinii, które Słonimski często wyraża pod adresem Boya jako autora obrazoburczych szkiców literackich zatytułowanych *Obrachunki fredrowskie*.

Kolejną domeną porozumienia obu literatów jest sztuka kabaretu. Boy-Żeleński w Krakowie działa w „Zielonym Baloniku”, dostarczając mu od roku 1906 humorystyczne wierszyki i satyryczne teksty prozą, natomiast Słonimski jest współzałożycielem warszawskiego kabaretu literackiego „Pod Pikadorem”, będącego kpiarską emanacją sceniczną grupy poetyckiej Skamander. Wyostrza wenę satyryczną do tego stopnia, że jego *Czarna wiosna*, prowokacyjny i antymieszkański poemat podlega konfiskacie.

Wszyscy wiemy, jak rozległą działalność kulturalną prowadził autor *Słówek*, wytykając mieszkańcom Krakowa ich skazy i wady. Przez trzy dziesięciolecia Boy jawi się jako jeden z najwybitniejszych eseistów o niespotykanej prężności. Ten antybrązownik atakuje gwałtownie zaściankowe stereotypy swoich czasów, wszczyna także głośne kampanie społeczne, kiedy na przykład ogłasza walkę o swobodę seksualną oraz „świadome macierzyństwo”. Jako dziennikarz zaangażowany w zwalczenie przesądów społecznych publikuje takie książki, jak *Dziewice konsystorskie* lub ciętym językiem napisany zbiór tekstów *Nasi okupanci*, obierając w nim za przedmiot szyderstwa między innymi ojca redemptorystę Mariana Pirożyńskiego, wpływowego wówczas trybuna zacofanych, lecz żądnych władzy i posłuchu środowisk klerykalnych⁵.

W tym samym czasie w roli felietonisty, czyli komentatora warszawskiego światka, występuje Antoni Słonimski w *Kronice tygodniowej*, ukazującej się przez kilkanaście lat na łamach „Wiadomości Literackich”. Atakowany przez obskurantów, których ośmieszał za pomocą ironii – czasami zgryźliwej – Słonimski za przykładem Bolesława Prusa, swego pozytywistycznego idola, wykorzystuje spektakle, zjazdy, artykuły prasowe, aby wejść w ostre polemiki ze wszystkimi, którzy wspierają panowanie miernot i ksenofobicznych konserwatystów. W obliczu narastającego nacjonalizmu i antysemityzmu podszytego ideologią nazistowską rejestruje oznaki zbliżającego się nieuchronnie światowego kataklizmu, jakimi są: kryzys gospodarczy, masowe bezrobocie, potęgowanie się niemieckiego totalitaryzmu i militaryzmu, cynizm i demagogia reżimu stalinowskiego.

⁴ A. Słonimski, *Gwałt na Melpomenie, felietony teatralne – 1924–1939*, Warszawa 1982. Wypada dodać, że Słonimski był także krytykiem filmowym. Zob. *idem, Romans z X muzą. Teksty filmowe (1917–1976)*, Warszawa 2007.

⁵ Zob. T. Żeleński (Boy), *Nasi okupanci*, Warszawa 2008.

Tematy podejmowane przez Słonimskiego w *Kronikach tygodniowych* są różne i układają się w rytm zdarzeń kształtujących życie kulturalne i polityczne Drugiej Rzeczypospolitej. Od samego początku polemista postrzega Boya-Żeleńskiego jako potężnego odnowiciela życia społecznego, określając go mianem „wentylatora” oraz „elektroluxa”, który odkurza wszelkie spleśniałe oraz stęchłe sądy i racje.

Na bankiecie wydanym na cześć Boya w maju 1928 roku prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich nie omieszka podkreślić, że kultura francuska, w przeciwieństwie do niemieckiej, wpływa w wielkim stopniu na rozkwit polskiej literatury⁶. Jednak życzliwość panująca w kręgach władzy w stosunku do sławnego ambasadora kultury francuskiej w Polsce nie potrwa długo. Po entuzjastycznych komentarzach następują sądy mniej pochlebne, w miarę jak słabną liberalni zwolennicy Piłsudskiego, a rządzący zajmują coraz bardziej autorytarne stanowisko. Pierwszą rafą i pierwszą kontrowersją dotyczącą Boya-Żeleńskiego, która odbije się szerokim echem w kronikach Słonimskiego, jest *Przedmowa* do *Dziela* Adama Mickiewicza. Autor *Słówek* podchodzi do biografii wieszca z dezynwolturą i bez kompleksów, co budzi sprzeciw chociażby Jana Lechonia. Tego ostatniego zbija z tropu brak szacunku dla kogoś, kogo wyniesiono do godności pomnika narodowego, a zarazem nie bardzo podoba mu się atakowanie kleru i konserwatywnie nastawionych wrogów ewolucji obyczajów. Jego zdaniem, poezję Mickiewicza naród polski darzy głęboką adoracją i nie zamierza kwestionować budującej i wzniosłej postawy wieszca. Słonimski – na odwrót – popierając Boya w upartym dążeniu do celebrowania mitu i uwielbienia wzniosłości upatruje prawdziwą „martwość i brak zdrowego rozsądku do spraw wrzącej i ważnej dzisiejszości”⁷. Tu sytuuje się początek debaty wszczętej przez Boya, w której ścierają się zwolennicy nowej metody biograficznej, badającej nieznanne fakty z życia wieszca, oraz brązownicy narodowi, którym wystarcza spiżowy pancerz. Stając po stronie tego, który budzi oburzenie kręgów literackich zwracających się uporczywie ku przeszłości, Słonimski atakuje małostkowe i upadlająco służalcze zachowanie niektórych kolegów po piórze. Słonimski apeluje o docenienie odburzowiających wysiłków Boya. Dziwi się, że można odrzucać racjonalne argumenty na rzecz zakłamania, które wynosi pisarza na piedestał i otacza go fałszywą legendą. Cieszy się z odznaczenia (z czerwoną wstęgą), które „genialnemu tłumaczowi” przyznały na znak wdzięczności władze francuskie w grudniu 1929 roku, lecz ubolewa, że Boy nie został laureatem państwowej nagrody literackiej w kwietniu 1930 roku za znakomitą książkę pt. *Ludzie żywi*, zawierającą biografie wybitnych polskich pisarek i pisarzy, takich jak Narcyza Żmichowska, Stanisław Przybyszewski czy Stanisław Wyspiański. W Ministerstwie Kultury zdania są podzielone. Strategia wysokich urzędników państwowych zakłada wyróżnianie pisarzy miernych o nacjonalistycznym nastawieniu. A zatem Słonimskiego, Boya czy nawet Juliusza Kadena-

⁶ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe (1927–1931)*, op.cit., s. 78.

⁷ *Ibidem*, s. 105.

-Bandrowskiego wyrzuca się na margines oficjalnego obiegu jako „Żydów i masonów”. Nie mogą już oni liczyć na wsparcie Instytutu Literackiego (promującego twórczość literacką), subwencjonowanego przez Fundusz Kultury Narodowej⁸. Co więcej – w styczniu 1931 roku Boy-Żeleński podpisał (obok Juliana Tuwima, Marii Dąbrowskiej, Andrzeja Struga) list protestacyjny przeciwko uwięzieniu byłych posłów opozycji, członków Centrolewu, w twierdzy w Brześciu i przeciwko szykanom, jakim ich tam poddawano. Trzeba dodać, że było to odważne wystąpienie indywidualne, bowiem polscy pisarze nie zredagowali w tej sprawie żadnej wspólnej petycji. Oskarżany o przynależność do „żydowskiego spisku”, Boy nawet nie próbował demantować tych zarzutów.

Widać wyraźnie, że mimo różnicy pokoleniowej Słonimski i Boy coraz częściej w latach trzydziestych działają razem przeciw środowiskom nacjonalistycznym i klerykalnym. Dziwić może, że pismo socjalistyczne „Naprzód” – podobnie jak prasa klerykalna – w grudniu 1932 roku przyłącza się do kampanii oszczerstw, zarzucając Boyowi, iż „martwią go wyłącznie niedole pożycia małżeńskiego”⁹. Jednak nagonka skierowana przeciwko autorowi *Brązowników* i jego akolitom przybiera formę kampanii prasowej prowadzonej wspólnie i w porozumieniu zarówno przez pisma prawicowe, jak i lewicowe. Zarzewiem tej kampanii był artykuł Karola Irzykowskiego zatytułowany *Znowu Boyowskie Veni Vidi Vici*, który pojawił się w 1932 roku w 18. numerze pisma „Zet”¹⁰, a następnie wszedł do wydanej rok później książki zatytułowanej *Beniaminek. Rzecz o Boyu Żeleńskim*. Tak więc od samego początku mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją. Irzykowski publikuje kolejny tekst w socjalistycznej gazecie „Robotnik”, który zostaje przedrukowany na łamach całej prasy endeckiej, a ostatecznie pojawia się także w „Wiadomościach Literackich” Mieczysława Grydzewskiego. I to właśnie jest najdotkliwsze, bowiem jest to pismo antyrasistowskie, świeckie, demokratyczne, w którym zarówno Boy-Żeleński, jak Antoni Słonimski publikują regularnie od wielu lat. Ta przedziwna zmowa, skierowana przeciwko jednej osobie, jest na dłuższą metę co najmniej deprimująca. Autor *Kronik tygodniowych* nie zawaha się nawet przed oskarżeniem przeciwników o coś, co sam nazwie akcją „likwidacji Boya”, wszczętą i prowadzoną przez dwutygodnik „Zet”. Jest paradoksem, że redaktor naczelny tego pisma, Jerzy Braun, był co prawda zwolennikiem Piłsudskiego, lecz żywił mesjanistyczne iluzje w stylu romantycznym (wszechobecny katolicyzm, ożywiony nowoczesnym spirytualizmem i teologią mistyczną). Był to zaciekły antyliberał, który – wobec sowieckiego zagrożenia i ciągle postępującego faszyzmu – upatrywał w polskim katolicyzmie mesjańska mającego zbawić Europę. Dlatego też autor *Brązowników* i *Piekła kobiet*, jako niepokorny krytyk walczący w swoich tekstach przeciwko nadmiernie natchnionej egzaltacji religijnej, posłużył Jerzemu Braunowi za idealny cel

⁸ *Ibidem*, s. 264.

⁹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe (1932–1935)*, Warszawa 2001, s. 12.

¹⁰ *Ibidem*, s. 66.

ataków. Natomiast Karol Irzykowski, który sam siebie nazywał „gadającym niedobitkiem Młodej Polski”, w swojej książce o Boyu wykorzystał panujące nastroje i zaatakował nie tyle osobę pisarza, ile jego poglądy na temat społecznej roli intelektualisty. Jego krytyka godziła w domniemane „życie ułatwione”, rzekomo powierzchowny i przyziemnie pragmatyczny umysł Boya, a także jego niestosowne polemiki z „brązownikami”. W rzeczywistości Irzykowski przejmował argumenty wysuwane wcześniej przez Jana Emila Skiwskiego na łamach „Wiadomości Literackich” w artykule pod tytułem *Życie ułatwione* (nr 47, 1931), w którym ten ostatni zarzucał Boyowi niedoceniaenie ludzkich potrzeb religijnych. Autor *Paluby* dodaje jeszcze jeden wątek, gromiąc Boya za brak wrażliwości na ludzkie nieszczęście, za symplicystyczną analizę utworów literackich i zamiłowanie do anegdot. Niewątpliwie, nie bezpodstawnie oskarża kolegę po piórze, że pominął metafizyczny wymiar seksualności i zajął się jedynie małym, przyziemnym szczęściem¹¹. Irzykowski, sprzeciwiający się przegadaniu i sztuczności w sztuce, rozpoczyna kampanię na rzecz nieosiągalnego w pisarstwie „autentyzmu”. Gwoli ścisłości przypomnijmy, że zanim zabrał się on za twórczość Boya, atakował wcześniej bardzo zdecydowanie teorię Czystej Formy Stanisława Ignacego Witkiewicza.

W tym czasie Antoni Słonimski, zaangażowany bezpośrednio w spór o Boya, przemieszcza się w pejzażu kulturalnym Polski na podobieństwo swobodnego elektronu, nieustannie poszerzając pole swojej działalności twórczej. Rok 1930 można jednak uznać za swoistą cezurę, po której w jego poezji i pozostałych pismach zaczyna przeważać nowy, ciemny koloryt. Poeta odczuwał wówczas głęboki niesmak spowodowany procesem brzeskim. Potwarcy i wrogowie Słonimskiego uważają, że jego przychyłność dla teorii socjalistycznych wepchnęła go w ramiona Związku Sowieckiego. Nic bardziej fałszywego niż to krzywdzące i całkowicie nieuzasadnione twierdzenie. Jeśli Słonimski pojechał do ZSRR w roku 1932, to właśnie po to, żeby przyjrzeć się z bliska fałszerstwom i łgarstwom kremłowskiego reżimu. Plonem tej wyprawy była opublikowana w Warszawie książka *Moja podróż do Rosji*, której odbiór w ZSRR był bardzo negatywny. Po wydaniu książki jej autor znalazł się na czarnej liście u sowieckich urzędników. W ówczesnej sytuacji w Europie decyzja Słonimskiego, by pojechać do Związku Sowieckiego i ocenić samemu tamtejszą rzeczywistość, znacznie wyprzedza podobne przedsięwzięcia innych pisarzy, choćby André Gide’a, autora *Retour de l’URSS*. Krytycyzm Słonimskiego nabiera wyrazistości w miarę jak coraz bardziej widoczne stają się przygotowania do wojny. Coraz wyraźniej wyczuwa on to wszystko, co grozi Europie.

W tym samym czasie w części środowiska literackiego trwa nadal swoisty ostracyzm względem Słonimskiego (najczęściej kojarzonego z Boyem oraz jego towarzyszką i egerią, Ireną Krzywicką). A jednak w roku 1933 zdarzają się rzeczy niespodziewane – w kwietniu Boy-Żeleński otrzymuje Nagrodę Li-

¹¹ Zob. M. Szpakowska, *Tadeusz Żeleński (Boy) – próba zdrowego rozsądku* [w:] *eadem, Kulturologia polska XX wieku*, Warszawa 2013.

teracką m. st. Warszawy, którą Słonimski uważa za pozbawioną wartości, bowiem przyznawaną na ogół endekom. Abstrahując od tych obiekcji, nagrodę zawsze warto przyjąć, nawet jeśli zwycięstwo odniesione przez „degenerata” Boya nad „szacowną” Marią Rodziewiczówną wydaje się po prostu zabawne. Zresztą ten zwrot sytuacji jest dość spektakularny, skoro w listopadzie 1933 roku sam Karol Irzykowski nie waha się zaproponować kandydatury Boya na stanowisko prezesa Polskiej Akademii Literatury.

Boy akademik, Boy postępowiec, Boy pacyfista, Boy eseista i najwybitniejszy tłumacz literatury francuskiej na język polski – wszystko to nie przeszkodziło Leonowi Pomirowskiemu, autorowi obszernego dzieła zatytułowanego *Nowa literatura w nowej Polsce*, nie zamieścić w pracy nawet wzmianki o Boyu. Fakt ten spowodował żywe oburzenie Słonimskiego, przekonanego, że doskonale można figurować w podręczniku literatury, nawet jeśli nie pisze się poezji, powieści ani dramatów. Autor *Kronik tygodniowych* doznaje też zawodu, czytając pierwszy tom monografii o Mickiewiczu pióra Juliusza Kleinera, która stylistycznie nie ma nic wspólnego ze stylem Boya z *Przedmowy do Dzieł* wielkiego wieszczka. Według Słonimskiego, uniwersytecka estetyka profesora Kleinera ogranicza się do pustej erudycji, a gdy ten dotyka samej istoty literatury, nie jest w stanie uchronić się od kiczu i nieświadomej parodii.

Boy natomiast konsekwentnie podąża drogą demityzacji i demistyfikacji spuścizny narodowej. Na łamach „Wiadomości Literackich” publikuje cykl artykułów poświęconych Aleksandrowi Fredrze. Pierwszy z nich zatytułowany jest *Obrachunki fredrowskie* (1933, nr 26) i taki właśnie tytuł będzie nosiła książka, która ukaże się w roku 1934. Boy zwalcza w niej nadmierną idealizację sarmatyzmu i ocenia przez pryzmat rozsądku szlacheckie obyczaje oraz wybryki. Książka staje się przedmiotem kolejnego skandalu. Tym razem to Juliusz Kaden-Bandrowski, oburzony niekorzystnym wizerunkiem polskiej szlachty, przystępuje do walki, chcąc czuwać osobiście nad tym, żeby dzieł Boya nie udostępniać w bibliotekach publicznych z powodu ich gorszącego charakteru. Słonimski, wyraźnie rozdrażniony, ripostuje w styczniu 1935 roku: „Biblioteki gminne bez pisarzy żywych i aktualnych zdane będą na łup Mniszkówny czy Dumasa”¹². W tym czasie coraz wyraźniej przeczuwa, co grozi Europie. W roku 1935 pisze *Okno bez krat* – tom poezji pokazujący, jakim zagrożeniem jest faszyzm. Później będzie jeszcze wielokrotnie dawał wyraz swojej szczególnej antypatii wobec narastającego militarystyki i faszyzmu w cyklu felietonów, które zbierze w tomie zatytułowanym *Heretyk na ambonie*.

Ostracyzm, którego ofiarą padli pisarze światli i niezależni, wzmagają się jeszcze po śmierci Piłsudskiego i po objęciu władzy przez triumwirat Mościcki-Rydz-Beck oraz, od 1937 roku, Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN), organizację polityczną założoną zamiast BBWR-u, która szerzy w kraju tendencje faszystowskie.

¹² A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe (1932–1935)*, op.cit., s. 286.

Wpływa to w znacznym stopniu na pejzaż kulturalny końca lat trzydziestych. Z jednej strony poeta Konstanty Ildefons Gałczyński, na usługach ultraprawicowego „Prosto z Mostu”, obrzuca ordynarnymi inwektywami członków grupy Skamander i ich sympatyków, nazywając ich „nikczemnymi”, „wszami”, „trupami gudłajskimi”, które trzeba „na gwałt uprzątnąć [...], żeby nie zatrwały nam powietrza”¹³, z drugiej zaś – prokomunistyczni organizatorzy Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie, w czerwcu 1936 roku, pod egidą Władysława Broniewskiego, dystansują się przezornie od Boya, Tuwima, Nałkowskiej, Słonimskiego, nie zamieszczając ich nazwisk na liście gości, gdyż obawiają się ich interpelacji w kwestii obozów koncentracyjnych w Związku Sowieckim, co mogłoby urazić rzecznika Stalina i ojca sowieckiej literatury, Maksyma Gorkiego¹⁴. Nawet „Dziennik Ludowy”, organ prasowy PPS, potępia niemoralne prowadzenie się Boya-Żeleńskiego, jak i jego jakoby libertyński projekt założenia domu gier na Helu. I jeszcze jedna ciekawostka – „Kurier Poranny”, dziennik umiarkowany i jak dotąd liberalny, w którym Boy ogłasza regularnie swoje artykuły, drukuje jednocześnie wrogie mu teksty, oskarżające ponadto Żydów o kalandrię polskiej kultury i wprowadzanie do niej nieprzyzwoitych szmoncesów.

Na tym jednak nie koniec. „Prosto z Mostu” zajadłe atakuje powieść biograficzną Boya-Żeleńskiego *Marysienka Sobieska*, drukowaną w odcinkach przez „Wiadomości Literackie” (od maja 1936 do lipca 1937 roku), w której autor poświęcił wiele miejsca tajemnicom alkowy i miłosnym zapałom Jana III Sobieskiego¹⁵. „Prosto z Mostu” oburza się na lżenie postaci historycznych, przy okazji oskarżając całą grupę Skamandra o rozwiązłość i wszeteceństwo. Te napaści i inwektywy wydają się nie przeszkadzać niestrudzonemu tłumaczowi *W poszukiwaniu straconego czasu* w dalszej spokojnej pracy i ogłoszeniu w numerze 808 „Wiadomości Literackich” znakomitego artykułu o Marcelu Prouście pt. *Proust ciemny i jasny*, w którym pojawia się między innymi takie oto zwięzłe stwierdzenie: „jeśli poecie, pisarzowi zdarzy się zagłębić w noc, niech to czyni jak anioł ciemności, niosąc światło”¹⁶.

Nie powstrzymało to redaktora naczelnego „Prosto z Mostu” Stanisława Piaseckiego przed zaliczeniem dzieła Prousta do „rozsiewanych podstępnie żydowskich miazmatów”. „Ten lapidarny sposób ujęcia twórczości Prousta wskazuje nam, na jaki poziom należałoby zejść, aby dyskutować z felietonistą piszącym *ryżową szcztoką*” – stwierdza nie bez złośliwości Antoni Słonimski¹⁷. Wcześniej jeszcze, bo w roku 1938, opublikowawszy swój głośny poemat *Dwie ojczyzny*, Słonimski pada ofiarą fizycznej agresji ze strony na-

¹³ Zob. K.I. Gałczyński, *Do przyjaciół z „Prosto z Mostu”*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 21.

¹⁴ Zob. A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe (1936–1939)*, Warszawa 2004, s. 49.

¹⁵ Chodzi o książkę poświęconą Marii Kazimierze de la Grange d’Arquien i Janowi Sobieskiemu, której pełny tekst wydała Książnica Atlas, Lwów 1937.

¹⁶ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe (1935–1939)*, op.cit., s. 355.

¹⁷ *Ibidem*, s. 357.

cjonalisty Zygmunta Ipohorskiego. Gazeta codzienna podsumowuje nazajutrz ten incydent w krótkiej acz wymownej notatce prasowej: „Wczoraj polski pisarz Zygmunt Ipohorski spoliczkował żydowskiego dziennikarza Antoniego Słonimskiego”¹⁸.

Trzeba dodać, że przypadek Marcela Prousta odsłania również głęboką ignorancję jego zażartych przeciwników. Jednej z najelegantszych kawiarni Warszawy nadano imię „Swann”. Można by się radować, jak zauważa Słonimski, że nazywana przez niektórych „Paryżem Północy” Warszawa w ten sposób uczciła bohaterów powieści Prousta. Niestety, w szatni tego eleganckiego lokalu wchodzący gość musi natknąć się na z dala widoczną tabliczkę z napisem „Lokal wyłącznie aryjski”. Tak właśnie wygląda prawdziwy urok i wdzięk tego lokalu dla światowców w polskiej stolicy w styczniu 1939 roku! Tymczasem bohater powieści Prousta, podobnie jak sam pisarz, był Żydem, o czym bez skrępowania mówi w tomie *W stronę Guermantes*. Okrutny paradoks polega więc na tym, iż „Swann nie mógłby wejść do kawiarni Swann, aby wypić tę filiżankę herbaty, o której tak pięknie mówi się w prospekcie kawiarni”¹⁹. Pięknoduchy, które otworzyły tę kawiarnię i nazwały ją imieniem bohatera Proustowskiego, najwidoczniej nigdy nie czytały Prousta, konkluduje autor *Kronik*.

Nie jest zatem dziełem przypadku, jeśli w tym czasie chorobliwej nieważności Antoni Słonimski szuka odskoczni w lekturze tekstu *Henryk Heine Antoine’a Valentina*. Biografia ta, według niego, wydobywa na światło dzienne trudne dylematy poety minionej epoki, atakowanego przez swoich współczesników głoszących ksenofobiczną germańskość. Niektórym sformułowaniom Heinego można zresztą przypisać zdumiewający profetyzm, o czym świadczy chociażby takie, przytoczone przez Słonimskiego, zdanie:

Chryścianizm – i to jest jego największą zasługą – uśmierzył trochę germańską brutalność, radość wojenną, ale nie mógł jej zupełnie zniszczyć i kiedy pewnego dnia krzyż się złamie, rozpęta się znowu dzikość dawnych zapaśników – buchnie barbarzyńska furia, opisana przez poetów nordyckich²⁰.

Jak można by podsumować działania tych dwóch obrońców współczesnego demokratycznego społeczeństwa, Boya i Słonimskiego, w wirze wydarzeń wywołanych narastającymi nacjonalizmami? Jakie miejsce zajmuje ich pisarstwo w polskiej literaturze? Z dystansu co najmniej dekady w swoim *Dzienniku* Witold Gombrowicz zauważa:

Boy-Żeleński, Antoni Słonimski. Ci się udali, na koniec dwóch z prawdziwego zdarzenia – urzeczywistnionych. Wiersze Słonimskiego nie brały mnie, jego poezja wybuchała mi w prozie, z kronik w „Wiadomościach” – tam ciskał sobą

¹⁸ Wydarzenie to miało swój epilog. W roku 1942 Zygmunt Ipohorski został zastrzelony przez Armię Krajową w powodu kolaboracji z nazistami.

¹⁹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, *op.cit.*, s. 324.

²⁰ *Ibidem*, s. 320.

na wszystko i wszystkich i bawił się, mistrz w organizowaniu hecy, której sam był bohaterem (a więc poetą). Śmieszne porównywać jego wpływ z wpływem Sienkiewicza. Żeromskiego? A ja twierdzę, że na nim wychowało się pokolenie, tak to niekoniecznie trzeba być bogiem, aby mieć wyznawców²¹.

W języku Gombrowicza nie być bogiem oznacza prawdopodobnie – nie spełniać do końca roli pisarza twórcy. Boy istotnie nie dawał z siebie wiele jako literat, gdyż przede wszystkim „tłumaczył Francję na polski”, natomiast Słonimski zaniedbał cokolwiek poezję, uprawiając namiętnie felietonistykę. Autor *Ferdydurke* przyznaje jednak, że zarówno Boy, jak i Słonimski to „bodaj jedyna proza w Niepodległości sprawnie funkcjonująca, [która] była ściąganiem z wyżyn w dół, na grunt zdrowego rozsądku i przeciętnego trzeźwego myślenia. Siła ich polegała na nakłuwaniu balonów [...]”²². I zaraz potem dodaje: „ale do tego nie potrzeba większej siły”.

Jednak – z całym szacunkiem dla Witolda Gombrowicza – „nakłuwanie balonów” mogło się okazać zadaniem nader niewdzięcznym, a nawet niebezpiecznym w czasie tuż przedwojennym, o czym możemy się przekonać, czytając tych kilka linijek skreślonych przez Słonimskiego, a będących parabolą *à propos* Henryka Heinego:

Postęp idzie linią łamaną, i dola tych pokoleń, które żyć muszą w momentach załamania się linii rozwoju, nie jest godna pozazdroszczenia. W historii mówi się o tym krótko: Po wojnie zapanował okres zamieszek. Trudno jest czasem przeżyć te parę suchych słów historii²³.

Kończąc, musimy przyznać, że twórczość autora *Dwu ojczyzn* nabrała uderzającej aktualności w naszych niespokojnych czasach.

Bibliografia

- Fiut A., *Być albo nie być Środkowoeuropejczykiem*, Kraków 1999.
 Gombrowicz W., *Dziennik 1953–1958*, Kraków 1997.
 Kuciel-Frydryszak J., *Słonimski: heretyk na ambonie*, Warszawa 2012.
 Miłosz Cz., *Wyprowa w Dwudziestolecie*, Kraków 2000.
 Słonimski A., *Gwałt na Melpomenie*, Warszawa 1982.
 Słonimski A., *Kroniki tygodniowe (1927–1931)*, Warszawa 2001.
 Słonimski A., *Kroniki tygodniowe (1932–1935)*, Warszawa 2011.
 Słonimski A., *Kroniki tygodniowe (1936–1939)*, Warszawa 2004.
 Szpakowska M., *Tadeusz Żeleński (Boy) – próba zdrowego rozsądku [w:] eadem, Kulturologia polska XX wieku*, Warszawa 2013.
 Żeleński (Boy) T., *Nasi okupanci*, Warszawa 2008.

²¹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1958*, Kraków 1997, s. 258.

²² *Ibidem*, s. 258.

²³ A. Słonimski, *Kroniki Tygodniowe (1936–1939)*, *op.cit.*, s. 320.